

## NAJWIĘKSZA KATASTROFA EKOLOGICZNA W HISTORII USA. POLITYCY RYZYKUJĄ POWTÓRKĘ Z DEEPWATER HORIZON? [KOMENTARZ]

---

20 kwietnia 2010 roku doszło do bezprecedensowej katastrofy w dziejach światowego przemysłu naftowego. Wywołane przez nią zniszczenia Barack Obama porównał do huraganu Katrina. Wybuch na platformie wiertniczej Deepwater Horizon zdewastował środowisko naturalne Zatoki Meksykańskiej, kosztował BP dziesiątki miliardów dolarów i prawdopodobnie był znacznie bardziej szkodliwy, niż dotychczas sądziliśmy.

### **Przeklęte miasto, przeklęte złożo**

Załoga platformy Deepwater Horizon od lutego 2010 prowadziła prace na perspektywnym złożu ropy Macondo, zlokalizowanym u wybrzeży Luizjany. Dziesięć lat temu szacowano, że jego zasobność może wynosić 1 miliard baryłek, co czyniło je wyjątkowo atrakcyjnym kąskiem dla koncernów naftowych. Nazwa złoża została wybrana przez pracowników BP w wewnętrznym konkursie i zaczerpnięta z twórczości kolumbijskiego pisarza Gabriela Garcii Marqueza. W powieści „Sto lat samotności” Macondo było przeklętym miastem, które spotkał bardzo ponury koniec. Przyznacie Państwo, że to przypadek, ale jakże wymowny zbieg okoliczności.

Dochodzenie przeprowadzone po katastrofie Deepwater Horizon wykazało, że wszystkie koncerny zaangażowane w wykonanie odwiertu, a więc BP, Halliburton i Transocean - miały wiedzę, że rzadka zaprawa cementowa, której zamierzano użyć do zaplombowania odwiertu poszukiwawczego, może okazać się nietrwała. Tego typu zabieg stosuje się, aby zapobiec niekontrolowanemu wydostawaniu się węglowodorów. Kilka miesięcy po katastrofie "Wall Street Journal Europe" informował, że choć trzy na cztery testy wykonane przez Halliburtona (odpowiadającego za prace z cementem) nie powiodły się, to żaden z koncernów nie pochylił się nad tą kwestią. Gazeta powoływała się tutaj na list członków prezydenckiej komisji (National Commission on the BP Deepwater Oil Spill), która zajmowała się badaniem okoliczności zdarzenia. „The New York Times” donosił z kolei, że poufna ankieta przeprowadzona przed wybuchem przez Transocean wykazała, iż pracownicy platformy byli zaniepokojeni poziomem jej bezpieczeństwa oraz że obawiali się reperkusji, jeśli zasygnalizują problemy przełożonym. Co więcej, badanie miało również wykazać, że „wielu pracowników wprowadzało fałszywe dane w celu obejścia systemu”. Nie trzeba tłumaczyć, jak dramatycznie obniżyło to poziom bezpieczeństwa na jednostce.



Fot. thierry ehrmann / Flickr

Na dwie godziny przed wybuchem Deepwater Horizon odwiedził Patrick O'Bryan, ówczesny wiceprezes BP, który pomimo protestów kierownika prac, miał polecić załodze zastąpienie płuczki wiertniczej lżejszą wodą morską. Miało to o tyle istotne znaczenie, że właściwa substancja pozwala zatrzymać np. przepływ gazu. A to on ostatecznie doprowadził do wybuchu.

Po latach wiemy, że moment eksplozji poprzedziła seria sygnałów ostrzegawczych, które w zdecydowanej większości zostały po prostu zlekceważone. Pracownicy na platformie nie zauważyli np. wzrostu ciśnienia w odwiercie, chociaż jest to jeden z najważniejszych parametrów zapewniania bezpieczeństwa przy tego typu pracach. Raport House Energy and Commerce Committee z czerwca 2010 postawił zresztą wprost zarzut, że pracownicy BP dla zaoszczędzenia czasu i pieniędzy wielokrotnie podejmowali wątpliwe decyzje, które „stanowiły kompromis między bezpieczeństwem a kosztami”.

### **Największa katastrofa ekologiczna w historii USA**

Pożar pojawił się około godziny 21:56, kiedy na platformie znajdowało się 126 osób: 79 pracowników Transocean, 7 z BP oraz przedstawiciele innych firm, m.in. Halliburtona, Anadarko Petroleum i MI Swaco. W wyniku niekontrolowanego przedostania się gazu doszło do dwóch eksplozji, które zniszczyły platformę i kosztowały życie 11 osób. Świadkowie opowiadają, że pożar rozprzestrzenił się w takim tempie, że jednostka od początku była skazana na zagładę. Ten los nie musiał jednak spotkać środowiska naturalnego, ale o tym za chwilę.





Kontrolowane wypalanie ropy, która wyciekła do Zatoki Meksykańskiej. Fot. Deepwater Horizon Response / Flickr

Dwa dni później, 22 kwietnia 2010 roku, platforma przewróciła się i zatoneła, niszcząc instalację przeciwdziałającą wzrostowi ciśnienia ropy i gazu. Pierwotnie BP szacowało, że z uszkodzonego odwiertu wycieka do oceanu ok. 1000 baryłek dziennie. Rzeczywistość okazała się jednak znacznie bardziej dramatyczna, ponieważ rządowe dane wykazały, że w szczytowym momencie było to ok. 60 tysięcy b/d. Inżynierowie koncernu próbowali awaryjnie „zamknąć” odwiert, ale służący do tego sprzęt nie zadziałał – eksperci twierdzą, że został uszkodzony przez ciśnienie. Pojawiały się tutaj również zarzuty dotyczące jego prawidłowego funkcjonowania i zachowania odpowiednich procedur w zakresie konserwacji, eksploatacji oraz bezpieczeństwa. Po kilku nieudanych próbach powstrzymania przepływu odwiert został ostatecznie zaplombowany dopiero 19 września 2010 r.



Fot. Louisiana GOHSEP / Flickr

W tym czasie do Zatoki Meksykańskiej wyciekło ok. 4,9 mln baryłek ropy - tak przynajmniej myśleliśmy do niedawna. Na początku maja agencja Reutersa informowała, że plama ropy zajmowała powierzchnię ok. 6500 km<sup>2</sup>. Szacuje się, że tylko w ciągu czterech lat po wypadku z powodu wycieku (pośrednio i bezpośrednio) padło 800 000 - 1 000 000 ptaków. A to przecież zaledwie wierzchołek góry lodowej, kiedy mówimy o zwierzętach, które ucierpiały z powodu wycieku.





Fot. Deepwater Horizon Response / Flickr

## Niedoszacowane konsekwencje

W lutym bieżącego roku opublikowane zostały wyniki badań, z których wynika, że wpływ katastrofy Deepwater Horizon na środowisko naturalne był znacznie poważniejszy, niż dotychczas sądzono. Naukowcy z Uniwersytetu w Miami uważają, że zdjęcia satelitarne nie były w stanie ujawnić całkowitego obszaru zanieczyszczenia. Ich zdaniem, skutki wycieku były o 30% większe i dotarły do Florida Keys, Teksasu, Tamy, a nawet wschodniego wybrzeża Florydy. „Kiedy ropa wypływa na powierzchnię, to tworzy grubą warstwę, którą można łatwo zobaczyć za pomocą satelity” - mówi Claire Paris-Limouzy, jedna z autorek badań i profesor nauk o oceanach na Uniwersytecie w Miami. Jej zdaniem istnieje poważna rozbieżność pomiędzy szacunkami dokonywanymi na tej podstawie a rzeczywistością. Polega ona na tym, że małe stężenia „czarnego złota” są po prostu niewidoczne dla zdjęć satelitarnych, ale równocześnie bardzo szkodliwe dla środowiska. „Wpływ tego zdarzenia na życie morskie był i jest zdecydowanie większy niż wcześniej sądzono” - dodaje. Badania z ostatnich 10 lat dostarczają dowodów, że nawet niewielkie stężenia ropy naftowej mogą być głęboko toksyczne dla środowiska morskiego.



Fot. Green Fire Productions / Flickr

Na powyższe należy nałożyć oczywiście straty ekonomiczne - dość wspomnieć, że w pewnym momencie dla połowów zamknięto 88 522 mil kwadratowych Zatoki Meksykańskiej. Eksperti Journal of Corporate Accounting and Finance szacowali w styczniu 2018 r., że ostateczne koszty wycieku wyniosły 145,93 mld dolarów. Bolesną nauczkę dostał również koncern BP, którego straty związane z Deepwater Horizon szacowane są łącznie na 54-60 mld dolarów.



Fot. Deepwater Horizon Response / Flickr

Część amerykańskich mediów alarmowała niedawno, że na poziomie rządowym niestety nie wyciągnięto długofalowych wniosków z katastrofy. Przed kilkoma dniami w „The New York Times” mogliśmy przeczytać, że członkowie komisji powołanej w celu znalezienia przyczyn katastrofy i zapobieżeniu kolejnym, uważają, że wiele z ich zaleceń nigdy nie zostało potraktowanych poważnie. „Nie, nie sądzę, abyśmy byli przygotowani na kolejny wyciek tej wielkości” – mówił „NYT” William K. Reilly, republikański współprzewodniczący komisji.





Fot. Louisiana GOHSEP / Flickr

Z powyższym nie zgadzają się oczywiście przedstawiciele przemysłu naftowego, którzy twierdzą, że branża „odrobiła zadanie” po Deepwater Horizon i jest dzisiaj znacznie lepiej przygotowana do realizacji tego typu operacji. Zwłaszcza przedstawiciele BP deklarują, że wypadek „na zawsze odmienił” ich firmę. Ekspertsi przyznają częściowo rację, zauważając, że biznes rzeczywiście podszedł do sprawy poważniej, niż politycy, co nie oznacza równocześnie, że osiągnięto optymalny poziom zabezpieczeń.

Przywoływani przez „NYT” członkowie komisji mówią, że środki bezpieczeństwa związane z wierceniami na morzu wprowadzone po katastrofie zostały osłabione przez administrację Donalda Trumpa. Branża naftowa narzekała, że niektóre z nich były zbyt uciążliwe i kosztowne. Mowa tu m.in. o zmniejszeniu częstotliwości testów bezpieczeństwa oraz daniu przemysłowi większej swobody w określaniu poziomu „bezpiecznego” ciśnienia w odwiercie.

Profesor Donald Boesch z University of Maryland, członek komisji powołanej przez Barracka Obamę, uważa, że „podważa to postępy w zakresie poprawy bezpieczeństwa, dokonany w ciągu ostatnich 10 lat”. I choć należy podchodzić do tego typu deklaracji z pewnym dystansem, to warto również uważnie obserwować zachodzące procesy, ponieważ znaczenie morskich złóż rośnie - podobnie jak możliwości sprzętowe i oczekiwania akcjonariuszy. Dziesięć lat po Deepwater Horizon wiemy już na pewno, że nie stać nas na powtórkę - i bynajmniej nie chodzi tutaj o pieniądze.